

Adam Wiaryga-Minieski.

MAŁŻEŃSTWO WOJENNE.

Powieść z dni ostatnich.

8 — No, to się przeleży w szpitalu, wyzdrowieje i koniec!...

— Jak ty to obojętnie mówisz!...

— Mówię tak, jak jest i radzę ci, żebyś się nie zamartwiała. Lepiej pamiętaj, żebyś dobrze wyglądała, żebyś była ładna i świeża, to wtedy Konrad...

Urwała nagle i wpatrzyła się w bratową, tak, jakby ją po raz pierwszy widziała.

W czasie rozmowy koldra zesunęła się z Józia aż do jej obnażonych, małych, niezwykle kształtnych różowych stóp.

Rozchylony kaftanik i głęboko wycięta, batystowa koszula odsłaniały śnieżną, precudnie utoczoną szyję, łączącą się miękką linią z klasycznie pięknymi ramionami — pozwalały widzieć ciało jędrne, gładkie, białe, zlekka tylko prześwieczone odbłaskiem młodej, zdrowej, rubinowej krwi... Ciało niby marmur ciepły i różowawy.

Cienki batysta koszuli wznosił się na drobnych, lecz wysokich, okrągłych piersiach.

Napół rozplecione warkocze spływały po poduszce, o którą Józia była oparta. Światło lampki nocnej padało wprost na te złocisto-brązowe sploty i tworzyło połyskliwą aureolę dla twarzy ślicznej, słodkiej, zadumanej, rozświeczonej turkusowymi głębiami oczu.

Lola, która widywała dotychczas Józia tylko w sukniach, nie uwydatniających należycie jej kształtów i osłaniających precudną karnację ciała, zdumiała się.

Nie widziała jeszcze nigdy tak doskonałej pięknej kobiety.

— Jakaś ty cudna! — chciała zawołać w pierwszym porwywie zachwytu, ale coś ją powstrzymało.

W puhar bezinteresownego estetycznego podziwu dla piękna wsączyła się nagle kropelka osobistej gorzkości.

Mała, malutka jeszcze kropelka, ale przecież Loli zrobiło się jakoś nieswojo. Zakłóciła ją zlekka żądło zazdrości.

— Jak ja przy niej wyglądam?... — pomyślała panna Żarnicka, spoglądając na swoje chude ręce, płaską pierś, spiczaste ramiona, anemiczną skórę i liche, rzadkie włosy, które jej z powodu częstych bólów głowy całymi pękami wychodziły przy czesaniu.

— Ileż ty masz lat, Józio? — zagadnęła po chwili milczenia.

— Skończyłam dziewiętnaście.

— Tak? Ależ to my jesteśmy prawie w równym wieku, bo i ja kończę niedługo dziewiętnaście... Myślałam, żeś ty starsza...

— Dlaczego? Czyż tak staro wyglądam?

— O! Nie, wcale staro nie wyglądasz... Przeciwnie, twarz masz młodzieńską, dziewczęcą, dziecinną prawie, tylko, że tak... to już jesteś taka rozwinięta... no, taka dojrzała kobieta...

Józia uśmiechnęła się lekko. Nie poraz pierwszy słyszała słowa podziwu nad przedwczesnym rozwinięciem swoich posagowych kształtów.

Ona nie miała tych okresów przejściowych od dziecka do podłotka, od podłotka do dorosłej panny.

Z małej ładnej dziewczynki wyrastała na ślicznego podłotka, a potem odrazu rozkwitła całą pełnią kras i ponętną piękną kobietą.

W tym najniewdzięczniejszym dla innych nawet ładnych dziewcząt wieku, kiedy to podłotki stąpają niezgrabnie na nazbyt długich, chudych nogach, nie wiedząc co robić z zaczerwienionymi rękami, kiedy suknie wiszą na nich, jak na kółkach i uwydatniają spiczaste ramiona, w czasie kiedy cera pozostawia dużo do życzenia, a rysy są mętne, niewyraźne — wówczas nawet Józia nie zatraciła swoich ślicznych linii, czystszej cery, zgrabnych ruchów, a nadewszystko nie postradała ni na jeden dzień tego niezwykłego wdzięku, który zwracał ku niej zawsze ludzkie oczy i podbijał serca.

— To już ja taka jestem... To mówiły mi także koleżanki... Jak miałam czternaście lat, to mi się już zdarzało, że mnie dorośli mężczyźni zaczepiali na ulicy, albo też w towarzystwie mówili mi komplementy, jakie się tylko starszym

pannom mówi... — powiedziała leniwie Józia. Nie miała zupełnie zamiaru przechwalać się, powiedziała to sobie ot, tak, jak rzecz zwykłą i naturalną, która była i koniec!

Czarne oczy Loli poczęły błyszczeć, jak dwa rozżarzone węgle.

— A kochał się już wtedy kto w tobie, co?

— Tak! Rozmaici studenci, a najwięcej to już jeden... Koleżanki wmawiały we mnie, że i nauczyciel matematyki i że dlatego gospodyni klasy — straszna była jędra — prześladuje mnie, bo ona... Ale to pewnie była nie prawda, bo gdzieżby on w takiej smarkatej... Swoją drogą, to ja miałam „pecha“, że mi nieraz takie rzeczy wmawiali, kiedy się komuś ani śniło...

— A ty kochałaś się? — indaguje dalej Lola z rozbiłym zacięciem wzrokiem.

— O! Chyba kilkanaście razy!... I to we dwóch, albo we trzech naraz!... Jak tylko który był ładny i ładne wiersze umiał pisać, a choćby nawet i przepisywać... Ogromnie lubiłam wierzyć... Ale z czasem, to mi się strasznie te chłopczyśka uprzykrzyły... Przeszkadzali uczyć się i ciągle przez nich miałam awantury, miałam i w domu i w szkole... A szczególnie, to już przez tego, co to chciał strzelać się, a potem jechać z rozpacz do Ameryki, ale nie zastrzelił się i nigdzie nie pojechał, tylko musiał klasę „repetować“.

Lola zdaje się pożerać słuchem każde słowo bratowej. Pochyla się nad nią i z tą niezdrową ciekawością, właściwą nadmiernie strzeżonym wychowankom internatów, anemicznym pensyonarkom, maminym córeczkom, odgradzanym starannie od życia, pyta urywanym głosem:

— Powiedz!... A całowałaś się z nimi?... Co? Powiedz!...

Józia zaczerwieniła się i szarpnęła swoją rękę z zimnej, wilgotnej dłoni bratowej.

— A dajże mi święty spokój!...

— Więc powiedz!... Całowałaś się?!

— Nie!

— Nie mówisz prawdy!

Teraz Józia zaperzyła się jak mała dziewczynka, której niesłusznie zarzucono kłamstwo.

— Właśnie że prawda!... Miałabym się też z każdym całować!... Także coś!... Najwyżej, że bym pozwoliła w rękę się pocałować!

Lola westchnęła. Jej jeszcze żaden mężczyzna w rękę nie pocałował.

— Zresztą to nie były żadne prawdziwe miłości, tylko takie sobie dziecinne zawracanie głowy!... Później dopiero dowiedziałam się, co to jest miłość.

— Kiedy poznałaś Konrada?

— Tak!

— No, a jak z Konradem było?!

Loli płonęły oczy. Tyle się nasłuchiwała drażniących niedomówień o „romansie“ brata z Maliniewiczówną. Słyszała o „skandalu“, „kompromitacji“, narzucaniu się, więc paliła ją ciekawość.

Ale Józia ociągała się jakoś ze zwierzeniami. Chwile spędzone w Pradze z Konradem były to dla niej wspomnienia tak piękne, tak uroczne, tak drogie, że nie miała wcale ochoty opowiadać o tem ni stąd ni zowąd.

Jednej Anielce zwierzyła się bez zastrzeżeń, ale Anielka to była zupełnie co innego niż Lola. Józia, pomimo życzliwości, jaką jej okazywała panna Żarnicka, nie mogła się pozbyć uczucia lekkiego niedowierzania względem siostry Konrada. Instynktownie obawiała się jej trochę.

Może dlatego, że Lola zakrojem i wyrazem ust przypominała mocno matkę, a może też niepokoił Józia ten ulajony ogień, który płonął w przegastych napozór czarnych oczach panią.

— Ona musi być straszna, jeżeli się na kogo rozgniewa — przemknęło raz Józii przez myśl, kiedy spoglądała na spokojną, chłodną, obojętną twarz Loli — i zawzięta.

— Dlaczego nie chcesz mówić? — nalegała Lola — jakże było z Konradem?!

Józia zrobiła w duchu uwagę, że szwagierka jej nie odznacza się wcale wysubtelnioną delikatnością.

— Jakże być miało?... Poznaliśmy się...

— Gdzie? Jak? Kiedy?

— Przypadkiem.

— No i co dalej?

— Jakoś ja się jemu spodobałam, on mnie i tyle.

— Ale z nim to całowałaś się, prawda?!

O! Nie zapieraj się!... A... a może i co więcej? — szepcze tajemniczo Lola.

— Lolu, przestań!... Jak możesz!...

Józia sama dziwi się sobie, że ona, którą nazywano zawsze „zepsutą“ kocietką i która przecież jest już obecnie mężatką, czerwieni się tak ogniście, tak dziewiczo, wobec tej bez zarzutu ułożonej „skromnie“ wychowanej córki mamy Żarnickiej, wobec tej pensyonarki niedawno wypuszczonej z murów internatu klasztorowego.

— Przestań, Lolu! — powtarza, ale już jakimś proszącym tonem. Nie chciałaby obrazić Loli, ale nie może jej przecież odpowiadać na takie pytania.

— A dlaczego później zerwaliście? — pyta dalej Lola, nie chcąc porzucić tak interesującego tematu rozmowy.

— Tak się to jakoś stało. — odpowiada niechętnie bratowa.

— A później ty byłaś zaręczona z innym?

— Tak! — po twarzy Józii przesuwają się cień smutku, jak zawsze, gdy ktoś przypomina jej Michnika.

— A on cię kochał, ten twój narzeczony?

— O! Bardzo! — odpowiada cicho Józia.

— A ty jego nie?

— Lubiłam go, bo był dobry i miły, ale nie kochałam, no bo wiesz przecie...

— A dlaczego zaręczyłaś się z nim?

— Bo mnie ojciec chciał gwałtem wydać za innego, który mi był wstrętny.

— Więc to już z tobą tylu chciało się żenić? — powiada z mimowolną zazdrością Lola. Ona jeszcze żadnego nie miała konkurenta. Niby wtedy w Zakopanem, wszyscy ją drażnili... Ale to może tylko... Gdzieżby on...

Cień rumieńca przepływa pod skórą Loli na samo wspomnienie.

— Czy to prawda, żeś ty na dwa tygodnie przed ślubem uciekła do Konrada?

— Prawda! Był chory, wzywał mnie...

Lola pokręciła głową w niemym podziwieniu.

— Aleś ty odważna! A coby było, gdyby się Konrad nie ożenił?

— Czy ja wiem, coby było?... Nie myślałam o tem wtedy wcale i nie liczyłam na małżeństwo.

— A na cóż liczyłaś?

— Na nic!

— Dziwna ty jesteś, Józio, albo nie mówisz prawdy...

Ale Józia ma już dosyć tego przymusowego roztrząsania swoich uczuć, przeżyć i wspomnień. Postanawia odpłacić szwagierce pięknem za nadobne i wziąć ją z kolei trochę na spylki.

— A ty Lolu — zaczyna poufałym tonem — kochałaś się już?...

— A może teraz się kochasz? — dodaje żartobliwie, spostrzegając, że Lola opuszcza powieki na oczy i leciutko się czerwieni.

Lola jednak, tak ciekawa cudzych tajemnic — nie okazuje bynajmniej skłonności do wyjawienia swoich.

Jest skryta i zamknięta w sobie. To też pytanie bratowej zachęca ją do zakończenia tej nocnej rozmowy.

— Nie, nie kochałam się i nie kocham — odpowiada krótko i powstaje z łóżka Józii, na którego skraju siedziała — ale już późno, trzeba spać. Mnie zawsze głowa boli, jeżeli się nie wyśpię. Dobranoc, Józio.

— Dobranoc. Dziękuję ci, Loluś, za odwiedzinę i za wszystko...

— O, niema za co... — mówi z uprzejmym uśmiechem Lola. — Spij spokojnie i nie zapomnij zgasić lampy, bo mama by się jutro gniewała, gdyby się za dużo nafty wypaliło.

Lola była już przy drzwiach, kiedy Józia zawołała nagle:

— Poczekaj jeszcze chwilę... Chciałam się o coś zapytać...

— No?...

— Ty pewnie będziesz wiedziała... Kiedy wracaliśmy ze stacyi, zaciękała mnie jedna pani czy panna...

— Jakże wygląda?

— O, bardzo oryginalnie! Mocna brunetka... Oczy ogromne, czarne, trochę podkrążone i takie jakieś palące... Twarz podłużna, mizerna, żółtawa... Ubrana była ta pani w luźny żakiet, coś jakby męski „sak“. Miała kapelusz duży, czarny, wywinięty i...

Lola nie pozwoliła bratowej dokończyć opisu.

— Aha, już wiem!...

W głosie panny Żarnickiej zadźwięczała jakaś dziwna, nieuchwytna nuta.

— Któż to taki?

— To jest panna Larchówna... Urzędniczka z poczty...

Lola skrzywiła blade wargi trochę lekceważąco.